

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 17. (358) 25. IV. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



POD ZNAKIEM KORONACJI.

Rys. Wik, Warszawa

— Tatusiu, popatrz — jakiś dyplomata w białych pończochach wyjeżdża do Londynu na koronację!...

O smętym kubku

bajeczka

Oddawna jest pewien Kubek,
Który niegdyś był damą...
Sensacja! W Polsce: nie Kubek,
A kubek w kubek to samo!

Była panienka jak róża,
Biegła od słupka do słupka,
Rzucała oszczep jak burza,
A teraz — idzie w ślad Kubka.

Ze smętkiem świat na to patrzy,
(Świat woli różę, niż bubka) —
Djabli nadali ten przykład
Smętnego Kubka — nie Kubka.

Gdzież dawne czasy są błogie?
Nie było bubka, ni Kubka,
Z rozpaczony napewno w grobie
Przewraca się trup Kadlubka.

Świat patrzy już z niepokojem
Że taka liczna ich kupka...
Kto teraz? Która następna?
... Ach! Pocóż biegać do słupka!

ROMIT.

Wezmę ja kontusz — wezmę ja kontusz — szablę przypaszę.

— Odwiedziłem mistrza Igiełkę. Przyjął mnie w swej pracowni.
— Przepraszam, że panu ręki nie podaję — rzekł mi — ale mam ręce pełne roboty.
— Chciałbym się dowiedzieć, co pan szyje?
— Panie drogi, teraz sezon w pełni. Panu ministrowi Beckowi szyję frak błękitny. Podobno ma iść w jednej parze z komisarzem Litwinowem, — pan go zna, taki mały, gruby, — nasz to taki dostojny, wysoki... Mają ich tak razem filmować, hi... hi...
— A poza tem co pan szyje?
— Kontusze... Bo teraz każdy wojewoda będzie miał kontusz. Ale jeden wojewoda to zamówił u mnie i kontusz i sukmanę.
— Nie może być...
— A jakże — teraz wszyscy będą ładnie ubrani. Sekretarze wojewódzcy będą mieli takie małe kontusiki... Na wyrost... Bo nie wiadomo, co jeszcze z nich wyrośnie...
Mistrz Igiełka przyjrzał mi się uważnie.
— A panu czem mogę służyć... uszyć co?
— O, dziękuję — mnie przeważnie tylko buty szyją...
— O to naprzeciwno...
— Tam szewe?
— Nie — tam jest magistrat...
Mistrz Igiełka zamyślił się.
— A jednak to dziwne — tak bardzo zwalczamy czerwonych — a będziemy mieli wojewodów „karmazynów“.
— I dostaną czapki z czaplem piórem...
— To doprawdy fenomenalne — wojewoda z piórkiem. Powinni wszystkim urzędnikom dać piórka — lepiejby pracowali — naprzykład urzędnikom stanu cywilnego — dać bocianie piórka, urzędnikom hipotecznym — gęsie piórka, urzędnikom ministerstwa spraw zagranicznych — pawie pióra, komornikom — pióra gołębie, urzędnikom skarbowym — piórka sępie...

Nowości sportowo-literackie.

Rys. Br. Schneider, Łódź



„Na tropach Smętka”

Mistrz Igiełka zaczął głośno marzyć.
— Ach, jakbym ja ich wszystkie pięknie ubrał. Nie tak szaro i bezbarwnie, jak teraz są ubrani. Każdy urzędnik będzie miał odpowiednie uzbrojenie. Dlaczego tylko wojewodowie mają mieć karabele. Czy każdy starosta nie powinien mieć conajmniej — kindżału? Urzędnicy ministerstwa oświaty będą mieli noże dla wycinania chwastów z naszego zachwaszczonego języka urzędowego. Funkcjonariusze ubezpieczalni będą mieli — kosy, żeby mogli kosić żniwo śmierci.
Patrzyłem z zachwytem na mistrza, który improwizował dalej.
— A Palowi — sprawiłbym strój jednolity — wspaniały — wprost rajski — chodziliby z listkiem wawrzynu. Naszym teatrom sprawiłbym strój rodzimy, może coś łowickiego. Niech nasi dyrektorzy przypomną sobie, że istnieje też i coś rodzimego. Cudze wystawiacie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co plagujecie.
— A naszych rektorów?
— Ci dostaną strój liktorów rzymskich — z różgami.
— Hm... różga ma dwa końce — rzuciłem filozoficznie.
— O nikim nie zapomnę. O najmarniejszym robaczku urzędowym nie zapomnę. Przecież wiosna jest... Każda kobieta ma coś nowego na wiosnę. Gdyby nasi ministrowie dbali o rozwój krajowej produkcji, toby na każdą wiosnę — były nowe rodzaje mundurów dla policji, kolejarzy, pocztowców, woźnych. To byłby raj... Ogłosiłbym naprzykład: „Po powrocie z Paryża najnowsze modele efektownych mundurów dla kolejarzy. Materiały w najmodniejszy deseń, w groszki, kratki, paski. Chcesz być modnym żołnierzem — ubieraj się tylko u mistrza Igiełki. Masczki gazowe, efektowne, nie szpecą twarzy... To byłby raj...
Igiełka westchnął. Potem spojrzał na tłum przechodniów.
— Ale co ztego panie drogi — mam konkurentów — niech pan patrzy na ten obdarty, smutny tłum przechodniów — to robota moich konkurentów.
— Czyja?
— Urzędów skarbowych — to one ich tak ładnie ubrały... Grot.

Z kosza redakcyjnego.

Trudna rola króla angielskiego.

Rys. Charlie, Kraków

Powiedzonko o kobietach-sportowcach:
„Kaźda sportswomen nosi w plecaku —
spodnie“.

* * *

Wnuczek słuĸa opowiadania swego dzia-
dzia — słynnego niegdyś sportowca.

— Dziadziu — a na Olimpijdzie w Los
Angeles byleś już moim dziadkiem?...

— Nie, dziecko — wtedy jeszcze bylam two-
ją babką...

* * *

W Hamburgu władza hitlerowska orzekła,
że urzędnicy, którzy nie ożenią się, nie bę-
dą awansować.

Pewien dygnitarz hitlerowski spotyka w
parku swą córkę na kolanach pewnego
urzędnika.

— Jak pan śmie — co pan tu robi?

— Ja chcę — awansować — wyjąkał
urzędnik.

* * *

— Właściwie nie powinno się robić męż-
czyzn z kobiet.

— Dlaczego?

— Bo to sprzecznia się łacińskiej zasa-
dzie „Ex nihilo nihil“ „Z niczego nic“ —
przecież te przemiany płci to jest robienie
„Z niczego — czego“...

* * *

Po objęciu przez płk. Belinę-Prażmowskie-
go dyrektora kopalń jaworznickich, mówią, że
produkcja ich ruszy teraz z... kopyta!

* * *

— Proszę tonnę węgla kawalerskiego.

— Nie rozumiem!

— No, jaworznickiego!...

* * *

Podobno Rentgen zmienił swą słynną pio-
senkę, w której jedna ze zwrotek zaczynała
się od słów:

„Co było babką

Nie jest już babką...“

Nowa wersja tej piosenki brzmi:

„Co było babką

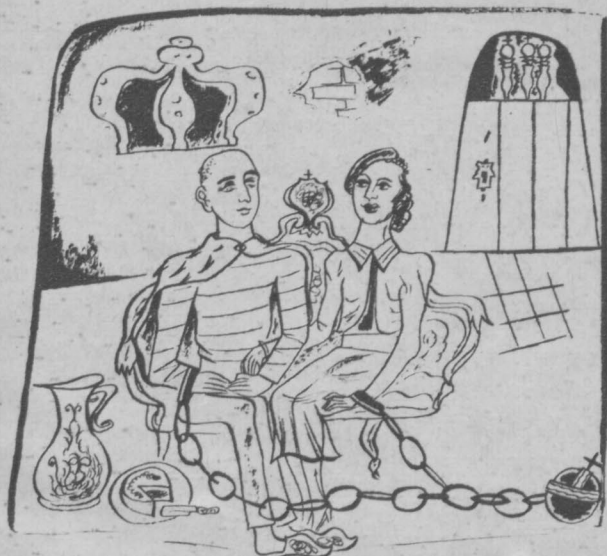
Dzisiaj jest dziadkiem“.



— Czy nie moglibyście postarać się o sobowtóra do odegrania mojej roli?

Jak mały Jaś wyobraża sobie...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



areszt domowy i kajdany małżeńskie księcia Mikołaja...

W związku z projektem wpro-
wadzenia kontuszów dla woje-
wodów, przypomnieć wypada
stare powiedzonko:

Nie ubranie zdobi człowieka,
lecz kontusz.

* * *

Docentem oddziału szpitala,
na który została przyjęta Smęt-
kówna jest dr. Beck.

Lekarz przedstawia się Smęt-
kównie.

— Beck jestem... będę panią
operował...

— Ach, poco się pan minister
będzie osobiście trudził — pan
wiceminister Szembek wystar-
czyłby mi w zupełności.

* * *

W Zoo warszawskim urodzi-
ła się mała słonniczka. Mała Zo-
sia, którą prowadzą do Zoo —
przypatruje się, a potem mówi:

— Mamusiu, czy z tej słon-
niczki też potem zrobią słonia?

* * *

— Wiesz co to jest szczyt nie-
taktu!

— Nie!

— No, gdyby tak minister
Beck zapytał się w Rumunji
króla Karola: „Jak się tam mie-
wa szwagierka“.

— Nie zatrzymuję pana — rzekł dyrek-
tor więzienia do zwolnionego przestępcy.

— Niech mi pan wyjaśni — prosiła fry-
zjera pewna pani o ciemnych włosach.

* * *

Znany olimpijczyk Kusociński podobno też
zmienia płęć — ostatnio został zdyskwalifi-
kowany, bo był gadatliwy jak... kobieta.

CO ZADUŻO...

Przez ulice Berlina pędzi młodzieniec
i woła:

— Nie potrzeba nam już Führera!

Podbiega policjant:

— Panie, co pan mówi? Nie potrzeba nam
już Führera?

— No, chyba, przecież już mamy jednego!

CO LEPSZE?

— Co pan woli, panie Klopsmacher, milion
złotych czy sześć córek na wydaniu?

— Sześć córek.

— Jakto? Dlaczego?

— Bo jak człowiek ma milion złotych, to
chciałby mieć drugi milion i trzeci... A jak
ma sześć córek, to już ma zupełnie dosyć!...

CIERPLIWOŚĆ.

— Widzi pani, na tej ławce przed dwu-
dziestu laty mój narzeczonny przysięgł mi, że
wróci następnego dnia...

— No i wrócił?

— Jeszcze nie.

(1)

W krakowskim eterze.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Proszę państwa, proszę wybaczyć tę krótką przerwę w dzisiejszej jubileuszowej audycji, ponieważ nasz speaker trochę się zaplątał w przewodach.

BEZ BŁAGI.

— Panie Grypsik — woła szef — dlaczego pan nie przyszedł wczoraj do biura?
— Byłem chory, panie szefie.
— A świadectwo lekarskie pan ma?
— Nie, panie szefie, ja byłem naprawdę chory!

DOWÓD.

— Ten Bączkowski znowu siedzi w więzieniu!
— Skąd pan wie?
— Poszedłem wczoraj do niego. „Czy jest szanowny małżonek?” — zwracam się do jego żony. — „Nie”. — „A kiedy wróci?” — Wtedy ona zamiast na zegar, spojrzała na kalendarz i odparła: „Niedługo!”

DLA PEWNOŚCI.

— Halo, czy to panna Zosia?
— Tak, to ja, panie Kaziu...
— Jeżeli pani j e s z c z e jest kobietą, to chciałbym panią prosić o rękę!

ZŁOTE MYŚLI.

Kobieta jest zagadką. Mężczyzna, który potrafi rozwiązać taką zagadkę, wart jest w nagrodę zostać starym kawalerem.

* * *

Mały kwiatek potrafi napędzić zapachem cały pokój.
A ty?

Na wiosnę.

Nie wiem dlaczego zawsze na wiosnę wydaje mi się, że jeszcze rosnę, że jestem młody, jestem uroczy, mam zdrowe sęce i piękne oczy, żem Casanovą i Don Juanem oraz dla wszystkich donn gentlemanem... że wszystkie panie są drżąco-smukłe, że wszystkie mają wytworne suknie, że na ulicach wonieją kwiatki, że bardzo niskie płacę podatki, że wszyscy mają mnóstwo splendoru, że w „Wróblach” bardzo dużo humoru... czuję się jakbym w złotej był szacie, biały jakgdyby po konfiskacie... (Dlatego gładzę tak strasznie dzisiaj, że mi nie wolno, co chciałbym, pisać...)

I. TOLD.

BOHATEROWIE PUSTYNI.

PUSTYNIA: — Po mnie idzie karawana bohaterów pustyni. Idą już bardzo długo i zapasy wody są na wyczerpaniu.

ZAPASY WODY: — Komunikujemy, że jesteśmy na wyczerpaniu.

BOHATER I: — Jeżeli nie napotkamy oazy — umrzemy.

OAZA (z daleka): — Jeżeli mnie nie napotkają — zginą.

BOHATER II: — Ale nadzieja jest bardzo słaba.

NADZIEJA: — Ale jestem bardzo słaba!

BOHATER III: — Ile jeszcze mamy wody?

BOHATER IV: — Girby są puste, wypiliśmy wszystko. Jesteśmy skazani na śmierć. Najbliższa oaza znajduje się w odległości 20 kilometrów i my, niestety, znajdujemy się w identycznej odległości od niej. Biada nam!

BOHATER II: — Czy nie ma jakiego wyjścia?

WYJŚCIE: — Przykro mi, ale niestety mnie nie ma...

BOHATER III: — Tak, Wyjście ma rację: nie ma go!

SĘP I (do kolegi): — Zapraszam kolegę na kolację. Będzie pieczeń z bohaterów pustyni.

BOHATER V: — Rozbijmy ostatni obóz i czekajmy na śmierć, która nas wytego... wyzwoli.

OSTATNI OBÓZ: — Za chwilę mnie rozbiją.

(W dwie godziny później):

BOHATEROWIE I do VI: — W najbliższych godzinach umieramy. Biada nam!

BOHATER VII (wesoło): — Hurra! Nie zginieemy!

HURRA: — On mnie wykrzyknął... co to znaczy??

BOHATEROWIE I do VI: — Widzisz w oddali oazę? To pewnie fata morgana.

BOHATER VII: (rubasznie): — Ani Morgana, ani Forda, tylko poprostu mam wodę!

BOHATEROWIE od VI do I: — Gdzie? Gdzie? Mów!

BOHATER VII: — W kolanie!!! Przypomniałem sobie, że w zeszłym roku stukłem sobie kolano i od tego czasu mam w tym miejscu wodę... Opijemy się, jak baki!

BAKI: — Opiją się, jak my!

KURTYNA.

B. BRZEZIŃSKI.

LEKKOMYŚLNA SIOSTRA 1937.

„Lekkomyślna siostra” wraca do kraju. Rodzina przyjmuje ją z otwartymi rękoma. Bogaty przyjaciel umiera w Wiedniu i zapisuje „lekkomyślną siostrze” pół miliona. „Lekkomyślna siostra” nie chce przyjąć tych pieniędzy, które pozostają zagranicą.

Otrzymuje akt oskarżenia za działanie na szkodę państwa. Mogła sprowadzić walutę do kraju i przez własną lekkomyślność zaniedbała tego...

SZKOCI MIĘDZY SOBA.

Dick Mac Kirby i Joe Mac Grady grają w szachy.
— Wiesz, Joe — mówi Mac Kirby — dziś są moje urodziny.

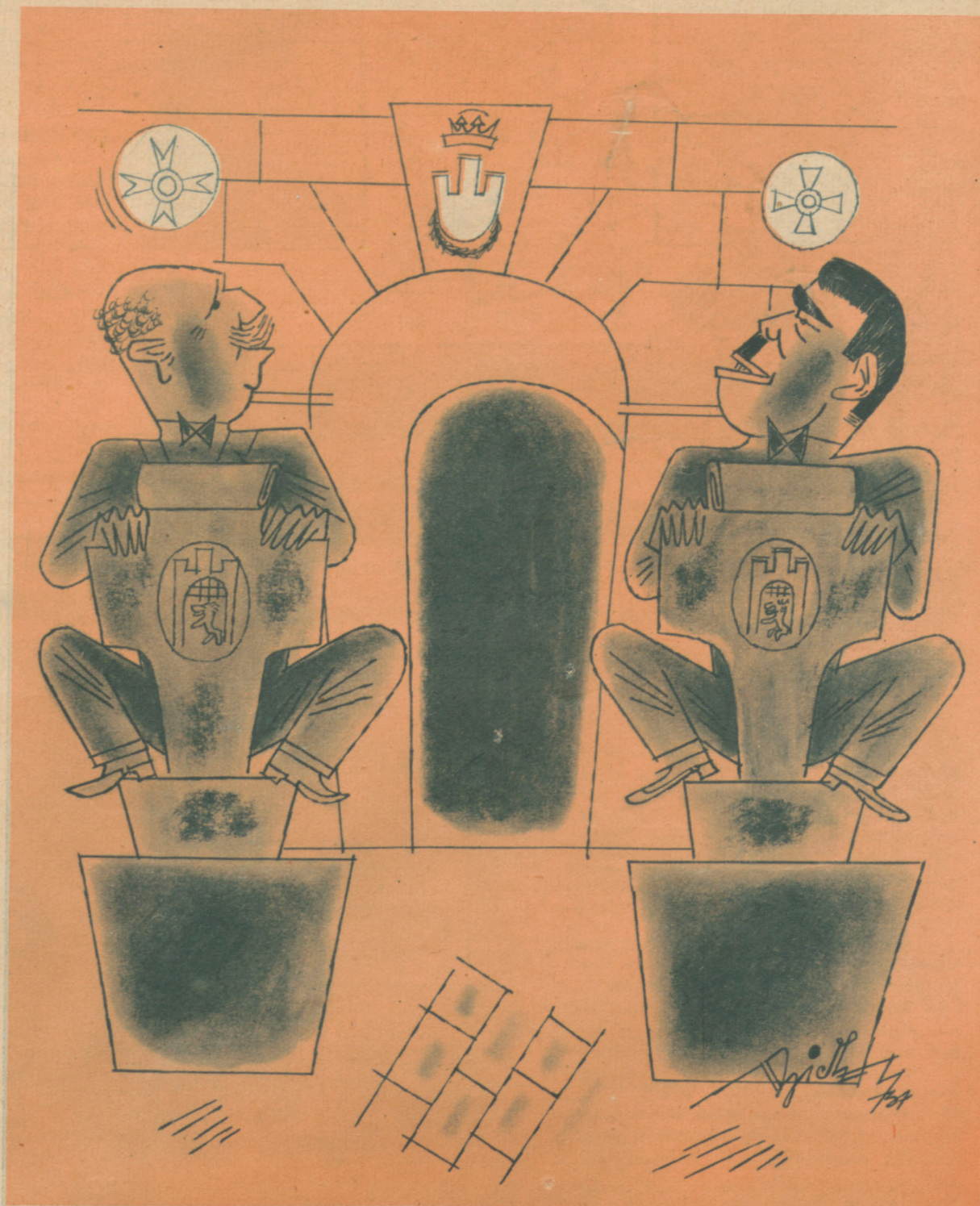
— Winszuję ci! — woła Mac Grady. — Zaraz dostaniesz odemnie prezent.

— Jaki?

— W następnej partii oddam ci więź i dwa pionki!

W najbliższym czasie odbędzie się miesiąc propagandy estetyki miast z inicjatywy m. Grudziądza.

Rys. J. Bickels, Lwów



Przed lwowskim magistratem.

Lwy salonowe....

wiceprezydent Chajes.

prezydent Ostrowski.

W Chicago otwarto przechowalnię dzieci.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Proszę oddać mi chłopczyka, którego zostawiłem tutaj 40 lat temu...

KOBIETA ZMIENNA JEST.

— Kobieta jest zmienna! — śpiewa Kie-pura.

Zmienia upodobania, uczucia, a nawet — płeć... Dowiedziawszy się, że jedna z naszych czołowych lekkoatletek została jednym z naszych czołowych lekkoatletów, postanowiliśmy zrobić z nią wywiad.

Przyjęła nas w pidżamie.

— To jest dla mnie najodpowiedniejszy strój, bo jednakowy dla kobiet i dla mężczyzn...

— Kiedy pan poczuła, że nie jest pani stuprocentową kobietą? — pada sobie równo nasze pytanie.

— Wie pan, wtedy, gdy dowiedziałam się o pewnym pikantnym skandaliku i nie czułam ochoty plotkowania na ten temat...

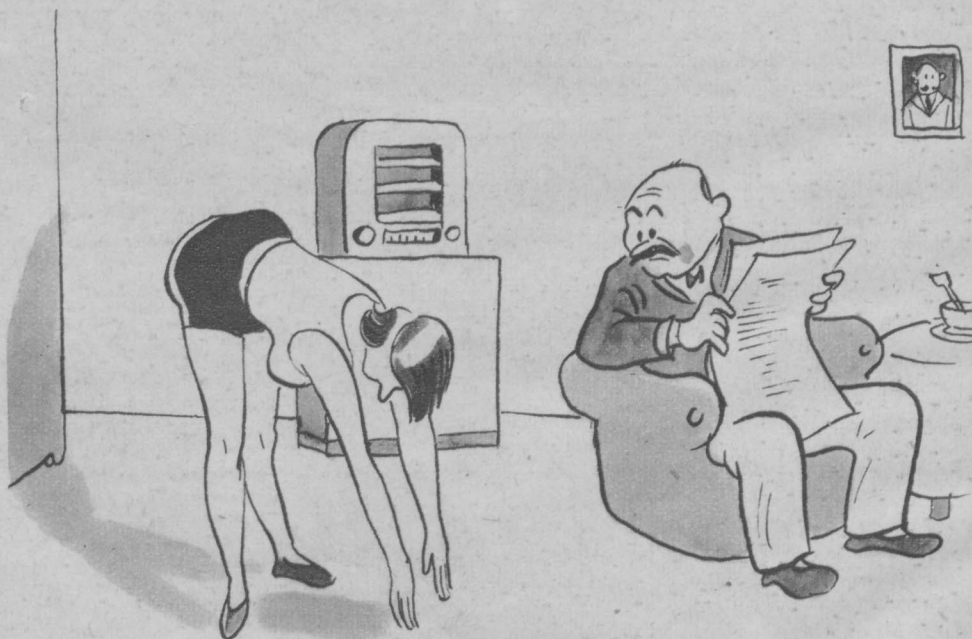
— Czy jest pani zadowolona z takiego obrotu sprawy?

— Żyjemy w dobie wielkich przemian. My, kobiety, nie możemy pozostać w tyle!

— Czy pani ma zamiar się... hm... ożenić?

— Owszem. Upatrzyłam sobie jedną koleżankę. Uważa pan, ta dziewczyna kilka razy pokonała mnie w biegach... Teraz się na niej odegram!

— Czy zamierza pani jeszcze biegać?



— Przestań już z tą gimnastyką; jeszcze się z ciebie zrobi Smętkówna.

— Owszem, za kobietami...
 — Czy nie żal pani starej płci?
 Na twarzy lekkoatletki ukazują się smętek płci męskiej.
 — Żal mi przede wszystkim sukienek. Mam kilka jeszcze wcale dobrych. Poza tym przykro mi, że już nikt nie będzie mi ustępował miejsca w tramwaju.
 — Przepraszam za niedyskretnie pytanie... Czy dowiadywała się pani, co do służby w wojsku?
 — Naturalnie. Zapewne będę musiała służyć. Chciałabym koniecznie w kawalerji... W ułanach.
 — Dlaczego w ułanach?
 — Bo zawsze kochałam się w ułanach... Żegnamy się serdecznie. Moja gospodyni zapala cygaro.
 — Musi się człowiek przyzwyczajać powoli... — mówi, krztusząc się dymem.
 B. B.



CHLEB CODZIENNY.

— Nie powinien pan mieć tak tragicznej miny i rozmawiać tylko na ponure tematy.

— Ależ panie doktorze, przecież muszę sobie w wolnych chwilach wypocząć! Jestem z zawodu komikiem!

WŚRÓD OWADÓW.

Mój poszedł do lekarza. Lekarz zbadał go.

— Jest pan chory na żołądek — rzekł — musi pan przestrzegać diety...

— Co mam jeść?

— Czy ja wiem? Może jakiś lekki fra-czek, albo kamizelkę od żakietu...

Niebezpieczne zajęcie.

Rys. Charlie, Kraków

ARTYKUŁ.

Historja jest najzupelniej autentyczna. Inaczej zresztą nie opowiadałbym jej wam.

Dnia 15 stycznia 1933 r. pewien znany literat wysłał do pewnego niemniej znanego tygodnika artykuł p. t.:

„William Szekspir a hodowla szparagów na Borneo“.

Czy też coś w tym rodzaju.

Artykuł został przyjęty i ukazał się w początkach lutego 1933 r.

15 stycznia 1934 r. ten sam literat wysłał do tego samego pisma ten sam artykuł:

„William Szekspir a hodowla szparagów na Borneo“.

Czy też coś w tym rodzaju.

Artykuł został przyjęty i ukazał się w początkach lutego 1934 r.

15 stycznia 1935 r. tenże literat wysłał do tegoż pisma tenże artykuł:

„William Szekspir a hodowla szparagów na Borneo“.

Czy też coś w tym rodzaju.

Artykuł został przyjęty i ukazał się w początkach lutego 1935 r.

15 stycznia 1936 r. ten sam literat wysłał do tego samego pisma ten sam artykuł:

„William Szekspir a hodowla szparagów na Borneo“.

Czy też coś w tym rodzaju.

Artykuł został przyjęty i ukazał się w początkach lutego 1936 r.

15 stycznia 1937 r. wciąż ten sam literat wysłał do tego samego pisma po raz piąty ten sam artykuł:

„William Szekspir a hodowla szparagów na Borneo“.

Czy też coś w tym rodzaju.

Tym razem odesłano mu artykuł z powrotem.

Z uzasadnieniem:

„Nie sądzimy, by temat Pańskiej pracy mógł wzbudzić zainteresowanie szerokich kół naszych czytelników!“.

Mecenas Wacusz.



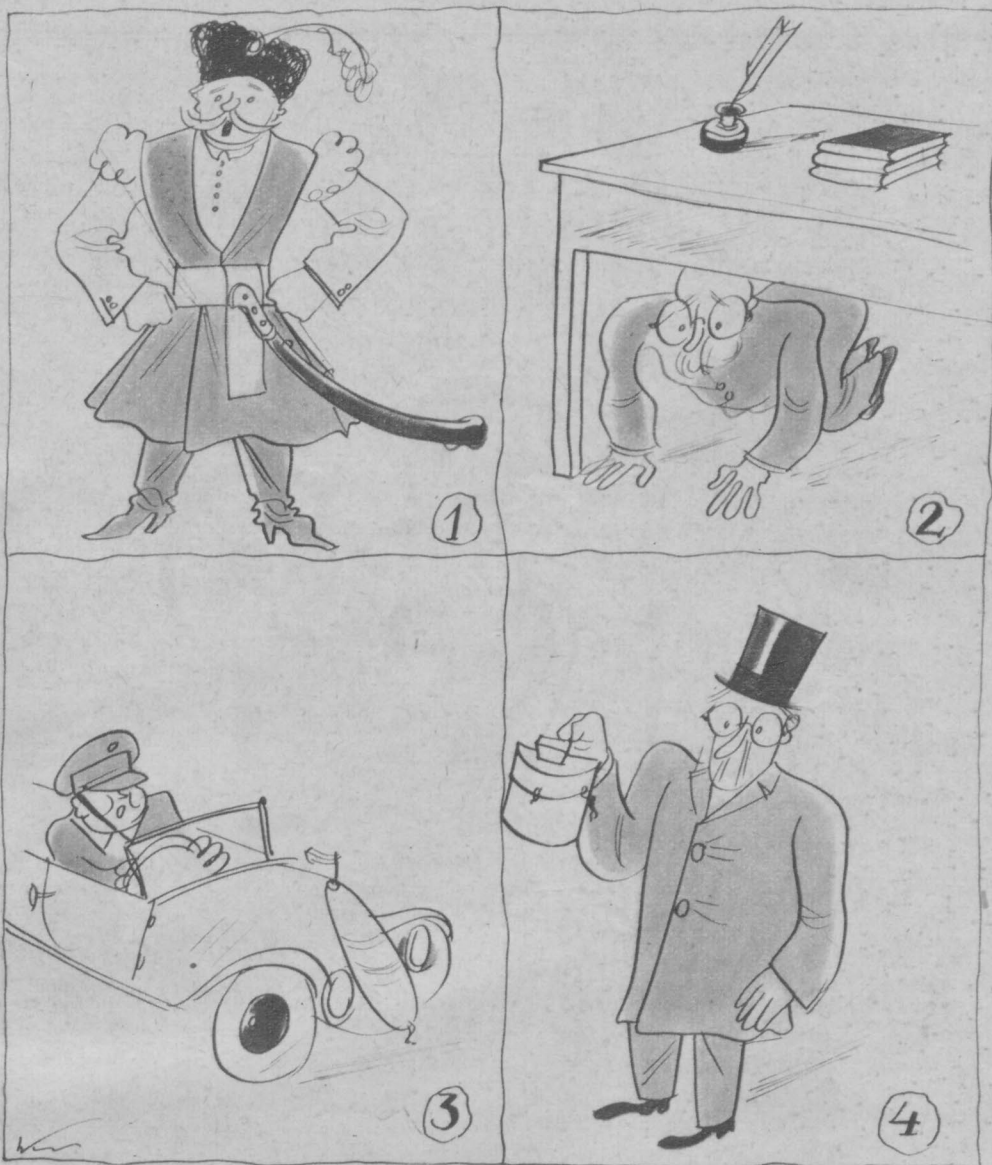
RACHUNEK PRAWDOPODOBIEŃSTWA.

— Panie ober! To ma być antrykot z indyka? Przecież tu ani kawałka indyka w nim niema!

— Szanowny pan zamówił pół porcji. Widocznie indyk znajduje się w drugiej połowie! (1)

Wojewodowie mają otrzymać kontusze.

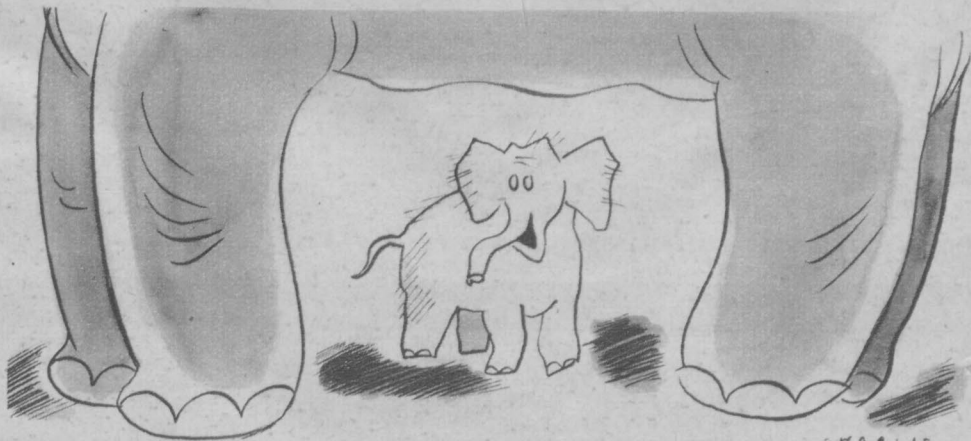
Rys. A. Wasilewski, Kraków



Tak wyglądać będzie: 1 — wojewoda, 2 — podstoli, 3 — kontuszy, 4 — wielki łowczy.

W warszawskim Zoo przyszło na świat słońiętko.

Rys. Charlie, Kraków



— Mamusiu, gdzie ty masz przód, a gdzie tył?

W POCIAGU.

Pan Szczypkowski jedzie z Wilna do Lwowa. Podróż dłuży się straszliwie. Pan Szczypkowski umiera z nudów. Naprzeciwko niego siedzi obcy jegomość. — Po sześciu godzinach pan Szczypkowski postanawia nawiązać z nim rozmowę.

— Przepraszam bardzo, czy szanowny pan nie jest czasem doktorem Wziernikowskim z Białegostoku?

— Nie. Dlaczego?

— Bo widzi pan, doktora Wziernikowskiego znam bardzo dobrze! (1)

TAK ŹLE I TAK NIE DOBRZE.

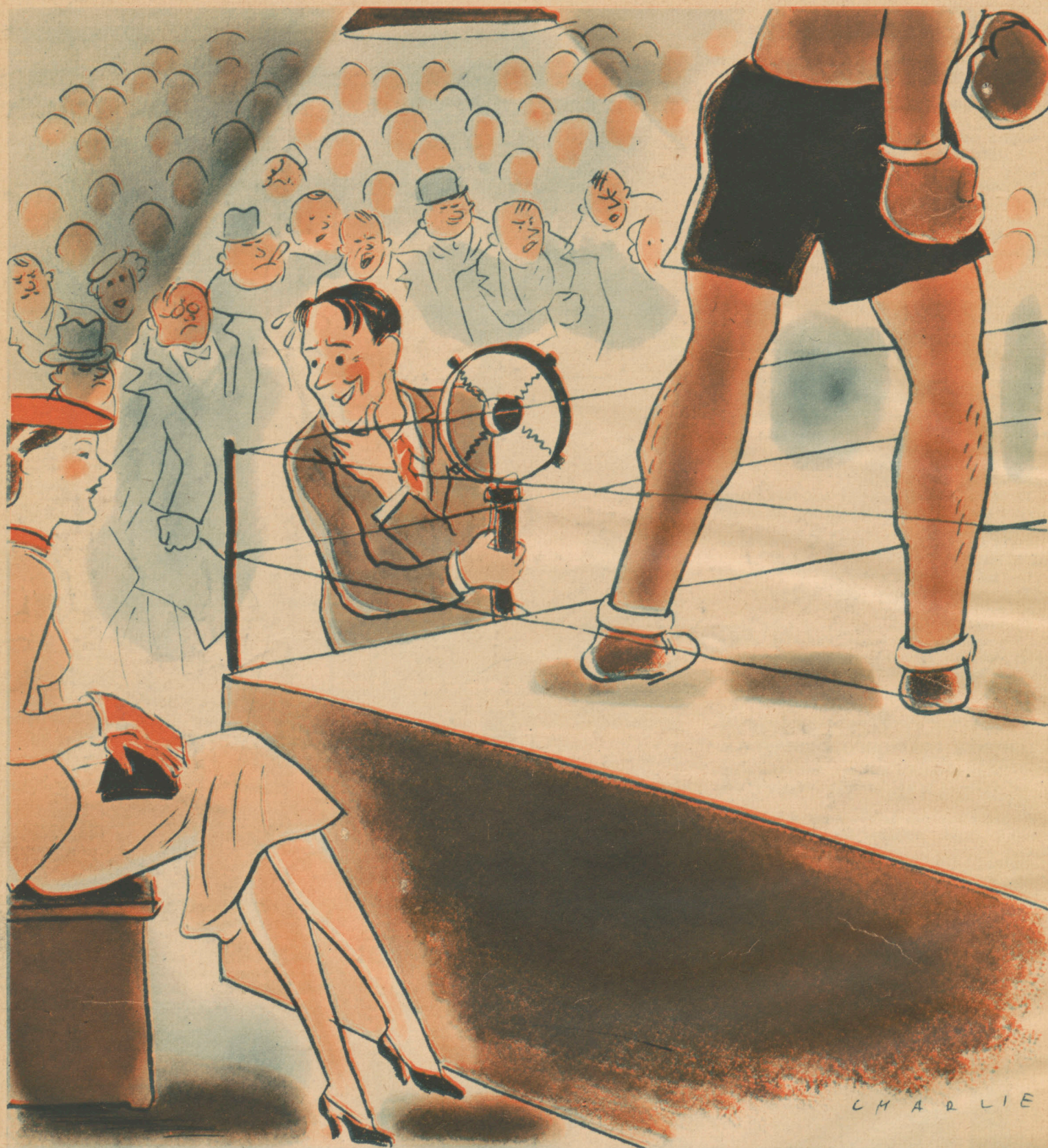
— Panie doktorze, niech mnie pan nie zbywa żadną łacińską nazwą choroby, tylko proszę mi szczerze po polsku powiedzieć, co mi jest!

— A więc powiem panu. Pański organizm jest poprostu rozleniwiony i to wszystko.

— Dziękuję. Ale... ale na wszelki wypadek... proszę mi powiedzieć także łacińską nazwę mojej choroby, gdyby mnie żona o to pytała...

Zakochany speaker.

Rys. Charlie, Kraków



— No, tak pięknego spotkania nie mieliśmy jeszcze w tym sezonie!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.